



## Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych

**TYGODNIK INFORMACYJNY  
OPZZ W MEDIACH  
11 – 18.08.2006**

**14 sierpień 2006****Cudzoziemcy na polskich plantacjach****Chłopska Droga | 14.8.2006 | rubryka: Aktualności | strona: 5 | autor: DN**

Resort pracy przygotował rozporządzenie, które ułatwi zatrudnianie cudzoziemców do prac sezonowych. Skorzystają na tym pracodawcy i -pracujący zwykle na czarno - przede wszystkim Ukraińcy. Dzięki rozporządzeniu pracodawcy nie będą musieli płacić prawie 900 zł opłat za każdego pracownika, a pracownicy mogą liczyć na większe pieniądze. Projekt rozporządzenia jest już po uzgodnieniach międzyresortowych, a ministerstwo stara się, by nowe przepisy weszły w życie od września tego roku. Nowe przepisy zakładają również, że pracodawcy nie będą musieli uzyskiwać zezwoleń na pracę. Trzeba będzie jedynie powiadomić władze lokalne o zatrudnieniu cudzoziemca. Te zasady objęłyby obywateli z krajów sąsiadujących z Polską, którzy wykonywaliby pracę nie dłużej niż trzy miesiące w roku. - Niedopuszczalne są akcje robione na plantacjach, naloty służb i straży granicznej, wyłapywanie ludzi i karanie rolników za to, że zatrudniają ludzi - twierdzi wicepremier i minister rolnictwa, Andrzej Lepper. - Owoce zgniją, ludzie nie zarobią, podatków nie zapłacą i budżet też straci - tłumaczy. Związek Sadowników RP już w końcu czerwca wystosował list otwarty do prezydenta, premiera, wicepremierów, ministrów. Pismo było krótkie, a apel dramatyczny. "Jako organizacja reprezentująca środowisko ogrodnicze zwracamy się z prośbą o natychmiastowe wprowadzenie, wzorem innych krajów europejskich, zmian w kodeksie pracy, w celu umożliwienia zatrudniania tzw. pracowników sezonowych. Dla Polski tanią siłą roboczą są pracownicy zza wschodniej granicy. Chcą oni podejmować pracę, którą Polacy nie są zainteresowani. Postulujemy o wprowadzenie możliwie największych ułatwień w przyjazdach obywateli tych krajów do Polski i umożliwienie im zatrudnienia. Brak tego typu uregulowań spowoduje, że wiele gospodarstw popadnie w problemy finansowe, a część zbankrutuje".

Na apel zareagował wicepremier Andrzej Lepper i resort pracy, przygotowując odpowiedni projekt rozporządzenia. Projekt popierają Kółka Rolnicze i "Solidarność" Rolników Indywidualnych, ponieważ - jak argumentują - niewielu Polaków chce pracować w polu. To ciężka i słabo płatna praca, np. 1 zł za kilogram zebranych truskawek. Rolnicy korzystają więc z usług mieszkańców krajów dawnego ZSRR, najczęściej robią to na czarno. Za legalne zatrudnienie np. Ukrainka muszą w urzędzie pracy zapłacić blisko 1 tys. zł. Jedynie Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych (**OPZZ**) nie zgadza się na otwarcie polskiego rynku pracy dla sezonowych pracowników rolnych. - Twierdzenie o braku w Polsce pracowników do prac polowych odbieramy jako prowokację wobec 1 miliona 91 tysięcy zarejestrowanych bezrobotnych, zamieszkałych na wsi - grzmią związkowcy **OPZZ**.

Głównie środowiska ukraińskie, bo ich obywatele stanowią najliczniejszą grupę pracujących w Polsce, bardzo nalegają na zmianę przepisów w sprawie wzajemnego zatrudniania obywateli. Po spotkaniu minister pracy i polityki społecznej Anny Kalaty z ambasadorem Ukrainy w Polsce Oleksandrem Mocykiem postanowiono, że powołana zostanie polsko-ukraińska grupa robocza, która określi możliwe rozwiązania w

tych zakresie. Obecnie bowiem obowiązująca nas umowa z Ukrainą z r. 1994 o wzajemnym zatrudnianiu, jest umową martwą. Jak podkreśla resort pracy, potrzebna jest nowa umowa, ponieważ w ciągu 12 lat zmieniła się rzeczywistość. Umowa dotyczyłaby pracowników zatrudnianych na dłuższy okres we wszystkich dziedzinach rynku pracy.

W zeszłym roku tylko 2697 Ukraińców dostało zezwolenie na pracę w Polsce. Ale liczbę pracowników z tego kraju szacuje się nawet na 100 tys. Najczęściej pracują w budownictwie i rolnictwie. Mężczyźni są spawaczami, kobiety gospodyniami domowymi, opiekunkami dzieci i osób starszych.

**PALACZ BEZROBOTNY?****Nowa Trybuna Opolska | 14.8.2006 | rubryka: Praca | strona: 1 | autor: JOANNA JAKUBOWSKA**

PRAWO. Pracodawca ma prawo odmówić zatrudnienia osoby palącej, bo unijne przepisy nic nie mówią o prawach palaczy - twierdzi komisarz UE ds. Zatrudnienia.

Dyskusję o równouprawnieniu osób palących wywołała szkocka eurodeputowana Catherine Stihler, która poskarżyła się Brukseli na irlandzką firmę Dotcom Directories. W zamieszczonej wiosną ofercie pracy firma zaznaczyła, że kieruje ją tylko dla niepalących. Vladimir Spidla, komisarz Unii ds. zatrudnienia, odpowiadając na skargę irlandzkiej deputowanej, stwierdził, że uzależnienie od tytoniu nie mieści się w katalogu zachowań chronionych przed dyskryminacją. Prawo UE zabrania sekowania pracowników ze względu na rasę, pochodzenie etniczne, niepełnosprawność, wiek, orientację seksualną i religię. - Ale oferta pracy, w której pracodawca zaznacza, że „palacze nie powinni na nią odpowiadać”, nie mieści się w żadnej z tych kategorii - podsumował komisarz. Orzeczenie wzbudziło sprzeciw wielu środowisk. Uznano, że to przejaw dyskryminacji zawodowej. Jednak znawcy prawa pracy twierdzą, że obawy zostały niepotrzebnie rozniecone. - Polskie prawo nie tylko, że nie dyskryminuje palaczy, a wręcz przepisy bhp nakazują pracodawcy urządzenie palarni, jeśli zatrudnia więcej niż dwadzieścia osób - mówi inspektor z Okręgowej Inspekcji Pracy w Opolu. - Z tego, co zdążyłem się zorientować, to odmowa zatrudnienia osoby palącej nie jest oficjalnym stanowiskiem Unii Europejskiej, tylko poglądem komisarza do spraw zatrudnienia. To jeszcze nie jest prawo. Podobnie, z rezerwą, do tych nowinek prawnych podchodzą pracodawcy. - To, czy pracownik pali, czy nie, jest mało istotne, najważniejsze jest to, jak pracuje - mówi Marek Jarawka, wiceprezes firmy Brenntag w Kędzierzynie-Koźlu. - Jeśli pracownik zaniedbuje swoje obowiązki, czy to z powodu nałogu, czy jakiegokolwiek innego, to pracodawca ma w zasięgu inne formy egzekwowania od pracownika sumiennego, rzetelnego wykonywania obowiązków. Nie interesuje nas, czy ktoś wychodzi często na papierosa, czy do toalety, jeśli robi to, co do niego należy. Sam pomysł, by nałóg tytoniowy był okolicznością dyskryminującą przy naborze do pracy wielu komentatorów wydaje się zbyt dużą ingerencją w prywatne życie pracownika. - Uważam, że gdyby interpretacja Vladimira Spidla okazała się obowiązująca, mielibyśmy do czynienia z ograniczeniem swobód i wolności człowieka - ocenia Józef Piechota, przewodniczący **Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych** w Opolu. - Taki przepis ingeruje zbyt głęboko w osobiste wybory człowieka. Zresztą trudno byłoby skutecznie przeprowadzić taką selekcję, bo przecież palacz może po prostu nie przyznać

się do nałogu i powstrzymać się od palenia w pracy. Trudno byłoby wówczas zidentyfikować i ewentualnie zweryfikować takie osoby. Niech każdy sam decyduje o swoim zdrowiu.

Opis zdjęcia | Pracownicy opolskiego ratusza wychodzą na fajkę przed urząd. Wedle unijnych fanaberii, nie powinni pracować.

Informacja o autorze | JOANNA JAKUBOWSKA, jakubowska@nto.pl - 077 44 32 572

## 16 sierpień 2006

### Chcemy przyjaznej gospodarki rynkowej

Tygodnik Solidarność | 16.8.2006 | rubryka: Temat tygodnia - Pracujący Polacy 2006 | strona: 6 | autor: Waldemar Zyskiewicz

W listopadzie 2005 grupa badaczy z Katedry Socjologii Ekonomicznej SGH oraz Uniwersytetu Warszawskiego podjęła na zlecenie Polskiej Konfederacji Pracodawców Prywatnych Lewiatan projekt badawczy, poświęcony zagadnieniom związanym ze środowiskiem pracowniczym, warunkami pracy, funkcjonowaniem nowoczesnych form zatrudnienia, przestrzeganiem prawa pracy oraz rolą instytucjonalnej reprezentacji interesów pracowniczych. Szef zespołu prof. Juliusz Gardawski, za zgodą finansującej projekt „Pracujący Polacy 2006” konfederacji Lewiatan, przygotował dla Komisji Krajowej NSZZ Solidarność skrócony raport z tych badań.

Wraporcie datowanym na marzec 2006, prof. Gardawski pisze: „W czasie dużych badań jakościowych (rozmowy z robotnikami) już w roku 1991 stwierdziliśmy, że w Polsce rozpowszechnione jest przekonanie, że «teraz nie ma się do kogo zwrócić», że ludzie są pozostawieni sami sobie. Nazwaliśmy to wówczas syndromem «porzuczonego społeczeństwa» (właśnie «porzuczonego», a nie «wykluczonego»). Ówczesne poglądy pracownicze można wyrazić następująco: elity doszły do władzy dzięki robotniczemu buntowi («na naszych karkach») po czym porzuciły robotników, zbudowały taki system społeczny i ekonomiczny, który okazał się mało przyjazny klasie robotniczej“. I dodaje, że mimo upływu piętnastu lat i przyjęcia nieco odmiennej metodologii badań ów syndrom porzucenia wydaje się wciąż narastać.

Gdzie ci związkowcy?

Od 1989 roku wiele się w polskiej gospodarce zmieniło. Państwo przestało być pracodawcą, wielkie sprywatyzowane zakłady przemysłowe upadły lub zniknęły, często po to, by otworzyć rynki zbytu dla koncernów zagranicznych. W najlepszym razie dawne kolosy zostały odchudzone lub wręcz zminiaturyzowane. Nowe formy własności, rozwój technologii, pojawienie się nowych rodzajów podmiotów gospodarczych, a zwłaszcza rosące bezrobocie zasadniczo zmieniły sytuację na rynku pracy. Pracownicy i związki zawodowe stanęły przed nowymi wyzwaniami. Z nowym kształtem rzeczywistości musieli zmierzyć się również socjologowie. Zmiany struktury społecznej i gospodarczej, odmienna organizacja pracy oraz pojawienie się nowych form zatrudnienia wymusiły np. przejście od kategorii „robotnicy” do kategorii „pracujący Polacy”.

W krajach o utrwalonej gospodarce rynkowej, gdzie interesów pracowniczych skutecznie bronią centrale związkowe, pozycja związków zawodowych jest mocna. Nie jest tajemnicą, że np. w porównaniu do krajów starej Unii odsetek związkowców w III RP jest zaskakująco mały. Z raportu prof. Gardawskiego i współpracowników wynika, że tylko co trzeci Polak pracuje dziś w zakładzie, gdzie działa jakaś organizacja związkowa, podczas gdy blisko połowa (45 proc.) świadczy pracę w firmach, gdzie związków nie ma. Co gorsza, co piąty pracujący Polak nie orientuje się, czy w jego zakładzie pracy w ogóle działają jakieś związki zawodowe, czy nie!

Dobra opinia o związkach zawodowych

Nie znaczy to wcale, że związki zawodowe cieszą się niedobrą opinią. Przeciwnie, „pracownicy oceniają związki jako organizacje częściej broniące wszystkich pracowników niż nastawione na obronę jedynie własnych członków. Nawet w opinii pracowników nie należących do związków 30,9 proc. widzi w nich obrońcę całej załogi, a jedynie 27,2 proc. własnej klienteli“ - czytamy w raporcie. I tylko co piąty pracownik-niezwiązkowiec skłania się do poglądu, że zakładowe organizacje związkowe są podporządkowane zarządom lub dyrekcjom firm. Odsetek związkowców uważających, że należą do związków „żółtych“ - czytaj: zależnych od dyrekcji - jest jeszcze niższy (17 proc.). Dobry wizerunek naszych organizacji związkowych psują dwie liczby: blisko czterdzieści proc. niezwiązkowców nie wie, czyich interesów związki naprawdę bronią, a blisko trzy czwarte (73,3 proc.) pracujących Polaków uważa, że interes pracownika nie jest w Polsce należycie chroniony.

Umacnianie się Solidarności

Prof. Gardawski podkreśla, że NSZZ Solidarność ma dziś wyraźną przewagę nad pozostałymi centralami związkowymi we wszystkich dziesięciu wyodrębnionych kategoriach przedsiębiorstw. Nie zawsze tak było. „Z poprzednich badań (1998 i 2003) wynikało - czytamy w raporcie - że w dużych przedsiębiorstwach publicznych obecność Solidarności i OPZZ była porównywalna, natomiast Solidarność przeważała w sektorze prywatnym, zwłaszcza o kapitale zagranicznym. Obecnie OPZZ, a tym bardziej Forum ZZ, wyraźnie ustępują Solidarności we wszystkich segmentach“. Badania wykazały też, że współwystępowanie konkurujących ze sobą organizacji związkowych na terenie jednego zakładu pracy wyraźnie sprzyja decyzjom o wstępowaniu do związków. Oczywiście, liczebność załogi determinuje pole manewru, ale tam gdzie działają więcej niż trzy organizacje związkowe odsetek związkowców znacząco idzie do góry. Natomiast jeśli w przedsiębiorstwie działa tylko jeden związek, to jest nim najczęściej „S“.

Nigdy nie jest tak dobrze, żeby nie mogło być lepiej. Działacze NSZZ Solidarność, a zwłaszcza szefowie działów rozwoju i organizatorzy związkowi powinni wyciągnąć wnioski z pewnego spostrzeżenia, którym prof. Gardawski dzieli się z czytelnikami raportu: „Spotkaliśmy się z opinią, sformułowaną przez doświadczonego lokalnego lidera Solidarności i potwierdzoną przez przewodniczącego jednej z dużych federacji OPZZ, że związki w zakładach pracy dość często zamykają się przed nowymi członkami. Nie znaczy to, że stają się własnością wąskiej elity, nie odczuwają jednak potrzeby zwiększania liczby związkowców. Według tego poglądu, układy władzy i relacje między liderami a członkami spetryfikowały

się, toteż dopuszczanie nowych członków mogłoby destabilizować układ“. Do buntu nie doszło

Poczuciu społecznego porzucenia przez elity, które miały zadbać o interes ogólnospołeczny, w tym o interesy pracownicze, towarzyszyły we wczesnych latach 90. względnie optymistyczne oczekiwania, że rynek i konkurencja wprowadzą rzetelne mechanizmy oceny wartości pracy, że uda się położyć kres socjalistycznemu marnotrawstwu, a także - co istotne - że zniknie zakłamanie ideologiczne właściwe autorytarnemu socjalizmowi. Dziś, gdy nadzieje na przyjazną gospodarkę rynkową żywią już tylko najwytrwalsi, zasadne wydaje się pytanie, czy rozległa sfera ubóstwa, trzymilionowe bezrobocie oraz dwumilionowa emigracja zarobkowa stanowią godziwą cenę za przeprowadzoną po wyjściu z socjalizmu modernizację kraju.

„Socjolog Andrzej Rychard wskazywał w kontekście tych niespójnych (bo związanych z pełnieniem różnych ról społecznych -wz) postaw, że pojawiał się konflikt między rolą pracownika a rolą konsumenta, a także, można dodać, rolą obywatela. Gdy człowiek identyfikował się z rolą konsumenta inaczej postrzegał sytuację, niż gdy identyfikował się z rolą pracownika lub obywatela. Ten, między innymi, proces powodował, że mimo poczucia porzucenia nie pojawiały się na znaczącą skalę objawy buntu społecznego“ - brzmi diagnoza.

Kto tu rządzi?

Pracujący Polacy w listopadzie 2005 - czyli po zmianie konfiguracji politycznej - uważali, że dominujący wpływ na to, co się dzieje w kraju, mają „media, następnie duchowieństwo, rząd, polski wielki kapitał i prezydent. Na przeciwnym krańcu spektrum lokowali się Rosjanie, następnie polscy mali i średni przedsiębiorcy, organizacje pracodawców (PKPP, KPP, BCC i inne), Amerykanie oraz na miejscu piątym, patrząc od końca listy, związki zawodowe“. Zdaniem badanych, centrale związkowe, właściciele małych i średnich firm czy organizacje polskiego biznesu niewiele mogą zdziałać. Co innego, wielki kapitał, zarówno zresztą polski, jak i zagraniczny. Pracujący Polacy - ocenia prof. Gardawski - widzą słabość zinstytucjonalizowanych struktur społecznych o charakterze obywatelskim, natomiast skłonni są dostrzegać wpływ jednostek i klik nieformalnych czy przestępczych. I dopowiada: „To tak, jakby zdaniem większości, za oficjalnymi i słabymi instytucjami ukrywały się podmioty posiadające rzeczywiste wpływy: wielcy kapitaliści, mafia, świat mediów“. Czyżby częsty w warunkach kryzysów społecznych powrót do wyjaśniania biegu dziejów w kategoriach teorii spiskowej? A może raczej, choćby w świetle cząstkowej wiedzy o „patologicznej elicie władzy i pieniądza“, jaką za sprawą parlamentarnych komisji śledczych dziś już dysponujemy, dowód całkiem niezłego wycucia i przejaw właściwego pracującym Polakom daru trafnej interpretacji rzeczywistości?

My, przegrani...

Autorzy raportu prosili badanych nie tylko o wskazanie, kto ma realne wpływy w Polsce, ale także o określenie sfery najważniejszych konfliktów społecznych. Rządzący-rządzeni, bogaci-biedni, uczciwi-nieuczciwi, pracujący-bezrobotni, wierzący-niewierzący. Jesienią 2005 do polaryzacji społecznej doszło też na tle stosunku do Radia Maryja, Telewizji Trwam i o. Rydzyka. Ciekawe, że konflikt wokół Radia Maryja nie wiązał się z wiarą, lecz miał raczej charakter sporu ideologicznego: tradycjonalizm vs. modernizm czy solidaryzm vs. liberalizm.

Podobnie zresztą jak czwarty w rankingu spór o PRL pomiędzy sentymentalnymi amatorami gierkowszczyzny („komuno wróc“) a zdecydowanymi przeciwnikami komunistycznej przeszłości.

Użycie zaawansowanych metod analizy potwierdziło wcześniejsze wnioski badaczy o „moralnym charakterze napięć społecznych“ w Polsce, „stosunkowo dalekim od tradycyjnie klasowego i antykapitalistycznego ich postrzegania“. Pozwoliło też, zdaniem prof. Gardawskiego, zrekonstruować w miarę spójny opis sytuacji, tak jak ją w listopadzie 2005 postrzegali pracujący Polacy: „(...) dominuje poczucie alienacji władzy, braku uczciwości, zwłaszcza obecności nieuczciwie zdobytego bogactwa, obecności konfliktu ideologicznego oraz władzy mediów, przy jednoczesnym poczuciu, że ogół - zbiorowość, którą większość pracujących Polaków określiłaby mianem «my» - jest przegrana“.

Chrześcijańskie priorytety

Po 15 latach urealnił się, początkowo mocno ideologizowany przez zwolenników transformacji, obraz gospodarki rynkowej. Pracujący Polacy 2006 wiedzą już, że rewersem zasadniczo akceptowanej „zasady konkurencyjności“ i działań „efektywnościowych“ bywają bankructwa firm, tzw. elastyczne, czyli sprzyjające wyzyskowi formy pracy, czy wreszcie - zmora pracobiorców! - strukturalne bezrobocie. Polacy nadal chcą gospodarki rynkowej, ale gospodarki przyjaznej, z poszanowaniem chrześcijańskiego priorytetu, który plasuje człowieka przed ekonomią. Przyzwolenie na absolutyzację zasady zysku czy stosowanie twardych narzędzi ekonomicznych, nawet tych uznanych przez ekspertów za konieczne, wyraźnie się zmniejszyło. „Zwraca uwagę wzrost oczekiwań na bezpośrednią interwencję państwa w gospodarce, łącznie z «ręcznym sterowaniem» przedsiębiorstwami. Obecnie jedna trzecia pracujących Polaków chciałaby powrotu takich form zarządzania“ - czytamy w raporcie. Pewnemu rozczarowaniu gospodarką rynkową nie towarzyszy jednak rozczarowanie demokracją, które jest marginesowe. Natomiast - podkreśla prof. Gardawski - znaczące jest rozczarowanie ustrojem Polski. Dla jednej trzeciej Polaków pracujących ład panujący w kraju nie jest demokracją! Dla klasy politycznej powinno to brzmieć jak syrena alarmowa. \*

\*\*\*

Względne liczebności członków poszczególnych związków wśród ogółu Polaków pracujących oraz wśród pracowników najemnych

Odsetek związkowców wśród ogółu Polaków pracujących -  
Odsetek związkowców wśród pracowników najemnych

Solidarność 5,6 6,5

OPZZ 3,7 4,3

w tym ZNP 2,1 2,5

Forum ZZ 0,7 0,8

Autonomiczne 1,1 1,3

Inne 1,2 1,4

Brak danych 2,4 1,7

Nie należy 85,3 84,0

\*\*\*

Cztery warstwy (klasy ekonomiczne) o rynku pracy, poziomie zarobków i zrzeszeniu w związkach

Średnie zarobki Odsetek związków członków w warstwie  
 Menedżerowie 3400 11,1  
 Specjaliści i kierownicy 1986 21,3  
 Trzon pracującej klasy 1342 14,9  
 Pracownicy niewykwalifikowani 1028 7,1

\*\*\*

Znalezienie pracy:

nie mógłby(aby) 5,6 5,0 7,4 20,0  
 trudno byłoby znaleźć 11,1 32,5 51,7 58,8  
 łatwo byłoby znaleźć 44,4 28,8 21,1 8,2  
 trudno powiedzieć 38,9 33,8 8,2 12,9

\*\*\*

Liczba organizacji związkowych a centrala związkowa

Respondenci deklarują, że w ich zakładach pracy działa:

Ile związków zawodowych działa w Pana(i) zakładzie pracy?

Jeden - Dwa-trzy - Więcej

Solidarność 48,6 94,7 88,1

**OPZZ** 11,3 53,7 66,7

Forum ZZ 9,9 16,8 23,8

Inny związek ponadzakładowy 14,1 9,5 40,5

Związek autonomiczny (zakładowy) 16,9 21,1 33,3

**18 sierpień 2006**

### Przemiany

Nasz Dziennik | 18.8.2006 | rubryka: Ostatnia strona | strona:  
 16 | autor: nad. Sts

Kameleoniada

Pewnie pamiętamy wszyscy piękny wiersz Leśmiana "Przemiany", a w nim te pogodne i tajemnicze zarazem przemiany świata przyrody w ciepłą letnią noc. Ale słów kilka o przemianach zupełnie odmiennych. Najpierw była Polska Partia Robotnicza, ludzie Moskwy w fufajkach i gumiakach walczący po lasach z partyzantami rządu londyńskiego i donoszący na nich gestapo. Potem jeszcze więcej pospolitych szumowin wraz z czołgami sowieckimi pojawiło się na ziemiach Rzeczypospolitej, patriotów nazywano bandytami i zwalczano ich bandyckimi metodami. Później, kiedy już uzurpacja władzy stała się faktem, sprawnie przemalowano PPR na PZPR, czyli Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą (nawiasem mówiąc - ani nie polską, ani nie partię, ani tym bardziej nie robotniczą, a już na pewno nie zjednoczoną). Gumiaki i fufajki zamieniono na garnitury i krawaty, chociaż ręce nadal były krwią bratnią zbroczone. Po kilkudziesięciu latach garnitury stały się jeszcze bardziej wykwintne, a dzieci tych, którzy przyjechali na sowieckich czołgach, zaczęły studiować w Oksfordach i na Harvardach (nikt inny przecież wyjechać z kraju nie mógł), a i gdzie indziej też. Już nie były to przyspieszone kursy na Uniwersytecie Marksizmu-Leninizmu. Następną przemianą była zamiana (z konieczności - jak mus to mus) PZPR na SdRP, i wyniesienie sztandaru. Po pewnym czasie na fali przemian zmieniono, a raczej posklejano, z czego

się tylko dało, lewicowy (od ORMÓ po **OPZZ**) SLD. I tak jest do dziś. Niedysiejsze musztardówki zamieniono na wykwintne kieliszki i filizanki, zgrzebne apartamenty w "zatoce czerwonych świni" - na ogromne rezydencje w podwarszawskim Konstancinie i gdzie indziej. I tak mniej więcej wyglądałyby te przemiany naszej niby-polskiej lewizny z Sowietów rodem, cały czas oczywiście z troską o dobro ludu na ustach.